Fragment relacji świadka historii



JANUSZ WOŹNIAK

ur. 1947, Konary

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 1982–1983

Gazetka „Z rąk do rąk”

Pierwszą ulotkę „Z rąk do rąk” wydrukował Mirosław Góral z „Diory”. Miała numer 10/1, ale się nie zachowała. Byłem w Ossolineum, tam gdzie są nasze materiały, ale tam jej nie ma. Co ciekawe, on wydrukował tę ulotkę na takiej zabawce „mały drukarz” przeznaczonej dla dzieci. Ja tego nigdy nie widziałem, mimo że miałem dwoje dzieci, dziewczynki. Dzieci Andrzeja Bartoszyńskiego się tym bawiły. I Mirek Góral na tej maszynie dla dzieci wydrukował sto pięćdziesiąt sztuk pierwszego wydania „Z rąk do rąk”. To rzeczywiście było pismo, które na tym terenie koordynowało wszystko. Nie trzeba było gdzieś zanosić wiadomości, tylko się pisało i koniec. To było też dobre dlatego, bo pisaliśmy również o kolaborantach. Funkcjonowało to wszystko bardzo dobrze. Aż w pewnym momencie do Dzierżoniowa zostaje skierowany esbek o nazwisku Miśkiewicz, porucznik Miśkiewicz. Wcześniej był nauczycielem w Nowej Rudzie i znał się na swojej robocie. Co zaczął robić? Wydał decyzję, żeby we wszystkich zakładach zrobili mu próbki pisma na maszynach, które znajdują się w zakładach pracy. Bo nie mogli sobie z tym poradzić, nie mogli nas dorwać. Zaczął dobrze. W moim zakładzie było może dziesięć, może piętnaście maszyn do pisania. Dlatego to nie był wielki problem. W „Diorze” było ich trochę więcej. Wszystkie próbki czcionek miał. I jak miał ulotkę to mógł porównać, bo każda maszyna jakąś wadę ma. Cwaniak był, „dobry” esbek. – *On nas wykończy. Trzeba by coś wymyślić.* Przypomniało mi się, że mój ojciec miał maszynę do pisania. Ja już nie wiem, czy to była niemiecka, czy amerykańska maszyna. Któregoś dnia pojechałem do ojca, do Konar koło Rawicza i mówię: *Tato, czy byś mi nie wynajął tej maszyny?* A on na to: *Po co ci? – A, wiesz…* Chyba czuł, że coś robię. Dał mi tę maszynę. Jak ją teraz przewieźć? Miałem ten swój słynny samochód, w którym z tyłu była wnęka i tam włożyłem tę maszynę. Akurat wtedy była uroczystość pierwszej komunii świętej mojej starszej córki i od razu zabrałem rodziców do Dzierżoniowa. Ojciec był piekarzem, to z mamą upiekli tort, placki, babki. W bagażniku garbusa było dużo miejsca i to wszystko było tam poukładane. No i jedziemy. Do Wrocławia dojechaliśmy bezboleśnie. Wyjeżdżamy z Wrocławia na Kłodzko. Stop! Wojsko mnie zatrzymało. Podszedł jakiś oficer i mówi: *Otworzyć bagażnik!* A mojemu ojcu się wyrwało: *Lepiej nie!* Jak on to usłyszał, powiedział gwałtowanie, nerwowo: *Otwierać wszystko!* A tam jest ta maszyna z tyłu, ale nie w bagażniku, tylko w tej wnęce. No dobra. Otworzyłem bagażnik. Przy tym poruczniku stał jakiś żołnierz. Jak oni zobaczyli te torty, placki, babki, rolady, które mama upiekła, to otworzyli szeroko oczy. Wykorzystałem moment i mówię do tego żołnierza: *Masz nóż? – Nie mam. – To przynieś.* Przyniósł taki bagnet długi. Uciąłem pół placka. Ułożyłem mu na ręce i on tak z tym ciastem poszedł do budy, która stała z boku. Jak jadę, to w tym miejscu zawsze sobie wspominam ten placek i tego żołnierza idącego z tym plackiem. Porucznik skończył kontrolę. – *Jechać!* Znowu mi się udało. Wtedy za coś takiego zabierali samochód. Siedzieć na pewno bym poszedł. Udało się i przywiozłem maszynę. Maszyna służyła nam znakomicie. To była piękna sprawa. Nie było na nią wzoru.

Data i miejsce nagrania	23 czerwca 2020, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami